Nr. 215. Kraków, piątek 7 sierpnia 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztewa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29 w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Pr. III. 68/3/2. C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa, po myśli § 493 p. k., orzekł, że zamieszczone w Nrze 211 czasopisma „Naprzód“ z dnia 31 sierpnia 1903 artykuły względnie ustępy artykułów pod tytułem: 1) **„Jak umierają papieże“** od „po śmierci papieża Paskala“ do końca zawiera znamiona zbrodni obrazy religii z § 122 b u. k., 2) artykuły zaś z napisami: **„Totalizator papieski“** i **„U znakomitego lekarza w Rzymie“** zawierają znamiona występku z § 303 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artytule 1) autor uznanej prawnie w państwie religi katolickiej wzgardę okazuje, przypisując zmarłym papieżom czyny zbrodnicze i niemoralne i wyszydzając tym sposobem papieży i całą instytucyę papiestwa, w dwóch następnych artykułach zaś z urządzeń uznanego prawnie w państwie kościoła katolickiego szydzi.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu N. 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Naprzód“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. sąd krajowy jako prasowy. Kraków, dnia 5 sierpnia 1903. Wawrausch.

Z DNIA.

Kraków, 6 sierpnia.

Do Kalwaryi!

Gazety przepełnione są szczegółami i szczególikami anegdotycznymi o nowym papieżu. „Habemus Papam“, „Pius X“ i t. p. wypełnia całe strony dzienników galicyjskich, rozbrzmiewających radością z powodu wyboru papieża, jak gdyby w tem było coś nadzwyczajnego. Ale społeczeństwo galicyjskie w obecnej chwili bynajmniej nie jest w radosnym nastroju. Mamy bowiem obecnie już połowę sierpnia, a tu ani słychu o robotach publicznych, których tak głośno się domagano, a których ludność zubożona zastojem ekonomicznym i powodzią tak bardzo potrzebuje. Kiedyż będą te roboty publiczne? Czy tego lata ich już nie będzie? A co w takim razie czeka ludność tej zimy? O tem wszystkiem cicho teraz po gazetach, przepełnionych papieżem.

Żadnej poważnej akcyi ratunkowej nie widać. Natomiast widzimy co innego: Codziennie niemal przeciągają przez Kraków ze śpiewem i muzyką pobożne kompanie, ciągnące do Kalwaryi. Z gmin, zniszczonych wylewem lub gradem, pielgrzymują gromady chłopów do Kalwaryi, by w tamtejszym klasztorze pozostawić resztę grosza. Czy ci, którzy chłopów do tych wycieczek nakłaniają, nie czują, że przecież w tym tak ciężkim roku należałoby zostawić w spokoju kieszenie chłopskie? Wszak klasztor w Kalwaryi nie zbankrutowałby, gdyby w tym roku zrezygnował z danin chłopskich. Ale nie, takie myśli i uczucia obce są klerykałom. Przedewszystkiem dobrobyt kościoła i jego sług — wszystko inne na dalszym planie. Więc idą pobożne kompanie do Kalwaryi i klasztorowi tak dobrze się dzieje, jak gdyby żadnej powodzi, żadnych klęsk elementarnych w kraju nie było...

Precz z przywilejami wyborczymi.

Z przestrzeni Sambor-Turka-Użok.

Nowo-budujący się tor kolejowy od Starego Sambora aż do Turki ciągnie się tuż przy samym gościńcu i tylko w niektórych miejscach jest trochę oddalony. Wobec tego, jadąc do Turki po wyjeździe ze Starego Sambora, mogłem dokładnie poznać warunki, w jakich żyją robotnicy, zatrudnieni przy budowie kolei. Dla dokładności zaznaczyć mi należy, że począwszy od Spasa, ciągnie się budowa losu nr. 12 przez Buzowiska, Łuże górne i Lisice. Los ten ma przedsiębiorstwo Bernstein i Jokel. Los nr. 13 aż do nr. 16, tj. do Turki, ma firma Weiner i Sp., a od 17 do 19 aż do granicy ma firma Redlich i Sp. U wszystkich tych firm robotnicy mają prawie te same warunki, co u firmy Centner, które podałem w poprzednim artykule. Najgorsze zaś warunki płacy i pracy istnieją u firmy Bernstein i Sp., a następnie u firmy Redlich i Sp.

Począwszy od Spasa aż do Lisic, na całej przestrzeni niema nigdzie baraku mieszkalnego dla robotników, śpią przeto po wsiach u włościan w ten sposób, że w jednej izbie, mogącej pomieścić 10—15 ludzi, śpi po 30 do 50. Niektórzy, gorzej wynagradzani, wynajmują stodoły i szopy, a wielu bez względu na pogodę lub deszcz i zimno sypia w przydrożnych rowach, na polu lub obok miejsca, gdzie pracują. Pożywienia trudno dostać, a jak się dostanie cuchnące wędliny, sprowadzone z Sambora, to niemożliwie wysokie ceny musi kupujący płacić. Wzdłuż budującego się toru można tylko spotkać kilka zaledwie kantyn, umyślnie wybudowanych przez przedsiębiorców lub ich funkcyonaryuszów, gdzie również za zakupione artykuły drze się formalnie skórę z kupującego. W kantynach tych dostanie wódkę, kiepskie piwo, ogórki i chleb, a rzadko wędliny. Na kantynach tych u wejścia widzi się duży napis: „Tu jest wódka i piwo“. Dopiero z Rozłuczu widziałem kilka takich kantyn i jedną piekarnię, urządzoną przez firmę Weiner i Sp., co ma być dotrzymaniem jednego z ustępów umowy strejkowej.

Jadąc wzdłuż przestrzeni, widziałem, jak mimo deszczu i przejmującego zimna w nocy z 25 na 26 lipca przy wypłacie trzymano robotników do północy, a gdzieniegdzie i po północy, jak np. w Strzyłkach i Rozłuczu. Deszcz gęsty i wiatr tak były przejmujące, że będąc w zimowem palcie i drugiem okryciu, trząsłem się z zimna jak w febrze.

W kilku miejscach przystanąłem i zapytałem, dlaczego tak późno ciągnie się wypłata, na co otrzymałem od wypłacającego odpowiedź, że to jest nieuniknione, co ma się rozumieć, jest nieprawdą. Przedsiębiorstwa, jeżeliby tylko zechciały, to mogą kilkanaście tysięcy ludzi oddać do wypłaty kilku funkcyonaryuszom wraz z należycie sporządzoną listą płatniczą, a wypłata mogłaby być dokonaną w ciągu najwyżej już 2 godzin. Ale przedsiębiorstwu zależy na tem, by wypłatę ciągnąć jak najdłużej i w czasie jej wypłacającym urządzać rozmaite sztuczki tego rodzaju, że prawie żaden robotnik nie dostanie tego, co mu się należy.

Kiedy w niedzielę między robotnikami rozeszła się wieść o mojem przybyciu i kiedy zjawiłem się w lokalu stowarzyszenia, setki robotników zgłosiły się do mnie z rozmaitymi żalami i skargami, opowiadając ze łzami w oczach.

Przedewszystkiem z tych skarg zanotować należy, że ani firma Weiner i Sp., ani Redlich i Sp., nie dotrzymują ani jednego z punktów umowy zawartej w czasie strejku. Gdy który z śmielszych upomni się o swoją krzywdę, natychmiast zostaje wyrzucony z pracy. Obie te firmy nawet nie zadają sobie trudu, ale masowo wyrzucają robotników polskich i ruskich, a zastępują ich robotnikami sprowadzonymi z obcych stron, a to Słoweńcami, Chorwatami, Włochami, a także i Hucułami z dalszych stron Karpat. Czas pracy ustalony ugodą jest przedłużany. Płaca nie dotrzymywana. Opieki w razie choroby robotnik niema. Baraków mieszkalnych prawie niema, a gdzie są, to nie można w nich mieszkać, gdyż woda leje się w czasie deszczu z góry, dopływa bokami i błoto i kałuże tworzą się w takim baraku. W innych znowu barakach na 50 ludzi mieścić się musi po 200. Za zepsute narzędzia pracy, nie z winy robotnika, przedsiębiorstwo robotnikom odciąga.

Z tych, którzy w czasie strejku byli delegatami strejkujących, ani jeden nie jest w zajęciu i zaraz po strejku zostali pod rozmaitymi pretekstami wydaleni. A w końcu zaznaczyć należy, że przedsiębiorcy jako urzędników, dozorców, nadstawników, podstawników itp. mają samych Niemców, Chorwatów, Włochów i Węgrów, którzy ciągle obcych robotników podszczuwają przeciw robotnikom polskim i ruskim. Doszło do tego, że robotnik polski lub ruski przechodząc obok robotnika obcego nie jest pewnym swego życia i musi się dobrze mieć na baczności, by nie zostać ugodzonym nożem, sztyletem lub kulą rewolwerową. W Rozłuczu w biały dzień bez najmniejszego powodu Chorwaci zatrudnieni przy tunelu dali kilkanaście strzałów do robotników polskich i kilku śmiertelnie zranili. Wypadków takich było i więcej. Nie brak też u obu wymienionych firm całego szeregu nieszczęśliwych wypadków. Kierownicy budowy jak inżynier Rosenfeld, inżynier Lumpp, kierownik Braun i inni naganiacze przedsiębiorstwa inaczej się do robotników nie wyrażają jak słowami: „Polnische Hunde, Ochsen, Schweine“.

W niedzielę 26 lipca popołudniu odbyło się w lokalu p. Wolnego zgromadzenie ludowe, na którem mimo deszczu zebrało się do 2 tysięcy robotników. Z dalszych stron przestrzeni wysłali robotnicy z powodu niepogody i ogromnej odległości tylko po kilku delegatów, by ci zakomunikowali z powrotem uchwały zgromadzenia. Spodziewano się powszechnie uchwały rozpoczęcia strejku w poniedziałek 27 lipca.

Po referacie moim o powszechnem prawie głosowania i po przyjęciu rezolucyi cały szereg robotników w prostych słowach opowiadał o krzywdach, jakich się dopuszczają przedsiębiorstwa na robotnikach. Przeszło przez dwie godziny przemawiali robotnicy, a wszyscy prawie domagali się strejku. Z trudem zaledwie udało mi się i innym towarzyszom powstrzymać od powzięcia uchwały rozpoczęcia strejku. Ostatecznie zgodzili się zebrani na wybranie deputacyi, której polecono udać się do starosty i przedstawić temuż panujące stosunki, oraz zażądać interwencyi; na wypadek, gdyby to nie odniosło skutku, uchwalono w przyszłym tygodniu, tj. 3 sierpnia, rozpocząć streik.

Następnego dnia starosta Biliński przyrzekł deputacyi, że zrobi wszystko, co tylko będzie w jego mocy, a jaki skutek interwencya jego odniesie, po odpowiedź miała się zgłosić deputacya za trzy dni.

Zdaje się jednak, że strejk będzie nieuniknionym, a odpowiedzialność spadnie li tylko na przedsiębiorców, którzy bezczelnie wyzyskują i gnębią robotników, w pocie czoła pracujących od świtu do nocy.

Józef Schiffler.

Złodziejskie gniazda.

Gorlice, 5 sierpnia.

Sprawa Kasy chorych w Gorlicach zaczyna przybierać ciekawy obrót. Oto za tow. Serafinem, który w bezwzględny sposób odsłonił całą grozę stosunków w tejże Kasie, poszła i rada nadzorcza tejże Kasy i wezwała wydział do zwołania walnego zgromadzenia delegatów na dzień 15 sierpnia 1903, celem dokładnego zbadania położenia Kasy.

Napróżno domagała się rada nadzorcza od kilku miesięcy, by ją dopuszczono na posiedzenia wydziału, wydział z jakąś bezmyślną uporczywością, dla nas zresztą zupełnie zrozumiałą, obstaje przy swojem i nie chce pozwolić na zbadanie spraw i ksiąg Kasy.

Kasyer Zdanowicz, jedyny, samowładny pan tej instytucyi wprost odmawia radzie nadzorczej lokalu na posiedzenia, a gdy nareszcie członkowie rady oznajmią, że przyjdą do Kasy, zostawia im Zdanowicz otwarty lokal, lecz księgi zamyka na klucz, jakby rada nadzorcza zbierała się, aby obejrzeć lokal, lub dla pogadanki, a nie dla kontroli ksiąg. Wobec tego rada nadzorcza, widząc, iż u wydziału nic nie wskóra, bo ten idzie zupełnie na rękę Zdanowiczowi, powzięła na zebraniu dnia 2 bm. następującą uchwałę: „Z powodu lekceważenia rady nadzorczej Kasy chorych przez wydział i utrudniania jej urzędowania, rada nadzorcza uchwala jednogłośnie: żądać od wydziału zwołania walnego zgromadzenia na dzień 15 b. m. 1903 z porządkiem dziennym: Sprawozdanie rady nadzorczej i ewentualna rezygnacya tejże. Wnioski samoistne“.

Uchwałę tę przesłano wydziałowi Kasy, a odpis jej z zawiadomieniem o uchwale starostwu w Gorlicach.

Najciekawszem w całej tej sprawie jest postępowanie prezesa Kasy p. Dobrowolskiego, człowieka zresztą uczciwego, ale zupełnie niezdolnego do zarządzania podobną instytucyą. Pan ten po cichu usprawiedliwiał się wobec delegatów, że nie może ostro wystąpić wobec Zdanowicza, „bo to jakoś nie wypada“ i że wie, że tam coś w nieporządku. Teraz nagle zmienił front wobec śmiałego wystąpienia tow. Serafina. Stara się nawet potajemnie, by sąd gorlicki przyaresztował tow. Serafina, podając jako powód: że tow. Serafin zamyśla na stałe opuścić kraj! Dziwi nas niezmiernie, iż p. Dobrowolski miesza się w tę nieczystą sprawę i poniża się do tego stopnia. Niech się ani on, ani jego koledzy z wydziału nie obawiają ucieczki tow. Serafina, i niech nie udają, jakoby wierzyli, że tow. Serafin zostanie zasądzony; sami oni wiedzą najlepiej, jaki olbrzymi materyał dowodowy posiadamy w ręku, który, poparty całym szeregiem świadków, nawet z ich grona, stanie się druzgocącem oskarżeniem tej iście galicyjskiej gospodarki.

Krosno, 5 sierpnia.

Powszechnie wiadomem jest, że sprawy Kas chorych doznają w namiestnictwie lwowskiem prawdziwie macoszego traktowania, rekursy zalegają latami i z reguły bywają fałszywie załatwiane. Prezydent ministrów dr Koerber, nachodzony kilkakrotnie w sprawie przyspieszenia takiego rekursu przez deputacyę robotników z Rzeszowa, wykrzyknął zrozpaczony: „Wobec stosunków, panujących w Galicyi, ja jestem bezsilny..!“ Wierzymy. A wierzymy tembardziej, że znamy z czasów jego starostowania w Krośnie obecnego referenta dla spraw Kas chorych w namiestnictwie lwowskiem, radcę Szeligowskiego. Jest to „referent“ i „znawca“, do którego można w zupełności zastosować przysłowie: „lux a non lucendo“ — nie świeci, a ma oświecać...

Dowodem tego stosunki, jakie zapanowały pod jego rządami w powiatowej Kasie chorych w Krośnie. Co prawda p. Szeligowski robił jakieś wysiłki wprowadzenia porządku w opłakaną gospodarkę Kasy, ale skonfiskowawszy nareszcie majątek Kasy, złożony na książeczkę Kasy oszczędności, zadowolnił się tem, że wszystkie ściągane przez starostwo grzywny lub zaległości dołączał do owego kapitału, a zresztą o to, co się w Kasie dzieje, wcale się nie troszcząc. Stało się to przed czterema laty; majątku tego, który musiał już znacznie uróść, do dziś dnia starostwo w Krośnie Kasie chorych nie zwróciło, a starosta Nowosielecki, następca Szeligowskiego, rozwiązał natychmiast nowowybrany zarząd, jak tylko tenże o zwrot owego majątku się upomniał — i zabrał się do uporządkowania gospodarki w Kasie. Jak ta gospodarka wygląda widać najlepiej z tego, że zamianowany nareszcie w lutym b. r. przez starostwo wydział nadzorczy stwierdził, iż rachunki Kasy są prowadzone tak chaotycznie, że do tej chwili nie można było na ich podstawie sporządzić sprawozdania rachunkowego Kasy na rok 1902, ani też bilansu kasy zestawić. Dzierżawca apteki krośnieńskiej skarży Kasę o zapłacenie znacznych zaległości za wydane lekarstwa, a tutejszy szpital odmówił przyjmowania chorych kasowych z powodu nieuiszczania zaległych należytości. I nie może być inaczej, skoro zarząd od listopada 1902 do maja 1903 nie odbył ani jednego posiedzenia, a cały zarząd Kasy spoczywa na barkach jednego człowieka, Augusta hrabiego Łosia, który jest zastępcą przewodniczącego i jedynego urzędnika Kasy, niejakiego Sławika. Sławik, człowiek zresztą chory i obarczony liczną rodziną, protegowany hr. Potockiego z Rymanowa, nie ma pojęcia o prowadzeniu instytucyi takiej, jaką jest Kasa chorych. Ewidencyi członków, jak również ewidencyi chorych i wypłaconych zasiłków, wcale nie prowadził; nikt nie wie kto jest członkiem Kasy, kiedy i wiele do Kasy zapłacił i wiele z niej wybrał.

Wierzytelności kasowych nie ściągano i nie przenoszono z roku na rok w odnośnych wykazach, których wcale nie sporządzano; w ten sposób powstały olbrzymie zaległości, z których znaczna część jest nieściągalna i przepadła na zawsze. Niejaki Męciński z Dukli winien jest Kasie 2.000 K, rejent Przyłęcki 1000 K, subwencyonowany przez kraj zakład blichu i apretury płócien w Krośnie 1.000 K, Kasa zaliczkowa w Dynowie 600 K. Oczywiście, że robotnikom odciąga się wkładki do Kasy chorych, lecz kwot tych nie odsyła się Kasie. Całkiem inaczej wyglądałoby to, gdyby starostwo wypełniało należycie swój obowiązek. Lecz ze ściąganiem wykazywanych przez Kasę zaległości nikomu nie spieszno, zwłaszcza jeżeli chodzi o osobistości miłe rządowi lub panu staroście. Zdarzało się już, że z powodu niezapłacenia drobnej grzywny 1 lub 2 K pan Nowosielecki posyłał natychmiast komuś egzekutora, lecz znacznej zaległości kasowej od tego samego dłużnika ściągnąć nie raczył. Wogóle panuje pod tym względem w Krośnie samowola, granicząca z bezprawiem: Drowi Feliksowi Czajkowskiemu np., adwokatowi i burmistrzowi, z którym p. starosta nie żyje, ściągnięto należytość 900 K w dwóch ratach, szybko po sobie następujących. Najciekawszem jest to, że właśnie w chwili, kiedy za-

stępca przewodniczącego hr. Łoś, po kilku miesięcznych trudach, doprowadził w Kasie do jakiegoś porządku, starosta Nowosielecki rozporządzeniem z 4 lipca b. r. zarząd Kasy rozwiązał, narzucając Kasie komisarza „na koszt Kasy“ (? *Red.*) c. k. praktykanta konceptowego Wojciecha Krajewskiego.

Pomijając to, że zarządzenie takie w chwili obecnej było już nietylko zbyteczne, ale wprost szkodliwe dla interesów Kasy, motywa jego nie wytrzymują najskromniejszej krytyki. Między innymi rozwiązuje p. Nowosielecki zarząd Kasy chorych za to, że zastępca przewodniczącego nie chciał według ukazu starościńskiego zmienić protokółu posiedzeń, ani też, wysłanemu w tym celu do Kasy p. Krajewskiemu, protokółu fałszować nie pozwolił. Oczywiście, że przeciwko temu nieuzasadnionemu rozporządzeniu starostwa w Krośnie wniesiono rekurs do namiestnictwa. Zachodzi jednak obawa, że rekurs ten, zanim utonie w stosach zaległych „kawałków“ u p. Szeligowskiego, gotów wpierw wyleżeć się ad calendas graecas na biurku p. Nowosieleckiego. Zapytujemy więc publicznie: Co dzieje się z rekursem Kasy chorych powiatowej w Krośnie? Czy mamy wysłać deputacyę do Wiednia, aby przyspieszyć tok spraw w Krośnie i we Lwowie.

Towarzysze! Agitujcie za reformą wyborczą!

Przegląd polityczny.

Ruch za równem prawem wyborczem a ludowcy. Jak donosi „Kuryer lwowski“, odbyło się w niedzielę 2 b. m. w Krakowie posiedzenie „wydziału rady naczelnej“ stronnictwa ludowego pod przewodnictwem p. Henryka Rewakowicza. Na posiedzeniu tem uchwalono następującą rezolucyę: „Wydział rady naczelnej polskiego stronnictwa ludowego wobec stanu rzeczy w kraju i państwie, poleca sekretarzowi rady naczelnej wdrożenie akcyi przez zgromadzenia i petycye za zaprowadzeniem bezpośrednich, powszechnych, tajnych i równych (bez kuryj) wyborów do sejmu i rady państwa, z tem nadmienieniem, że akcya ta ma równocześnie zmierzać do wyodrębnienia Galicyi wraz z polską częścią Śląska, według programu stronnictwa“.

Kopp miał głosy na papieża. Nie Vanutelli, lecz Gotti, jak obecnie zgodnie twierdzi prasa zagraniczna, był oficyalnym kandydatem Niemiec i idących tropem niemieckim kardynałów austro-węgierskich. Gdy jednak przeparcia Gottiego spodziewać się nie było można i głosy rozpryskiwać się poczęły na mniej wysuniętych kandydatów, była, jak z tryumfem podnosi prasa niemiecka, chwila, gdy najwięcej skupiło się ich przy nazwisku Koppa, który otrzymał głosy wszystkich kardynałów niemieckich, austryackich (ergo i Puzyny, który wedle wyssanej z palca wersyi miał jakoby popierać skargę Górnoślązaków na Koppa) dalej angielskich i amerykańskich.

O istnieniu ścisłego porozumienia pomiędzy kardynałami powyższych 4 krajów, wspomina w korespondencyach do pism francuskich i monsignore Boeglin, były redaktor naczelny pisma „Moniteur de Rome“, który wciągnięcie anglo-amerykańskich kardynałów do sojuszu z Niemcami, uważa za zręczny manewr Koppa.

Kopp bowiem na licznych konwentyklach, przez siebie zwoływanych, olśnił ich teoryą, iż w przeciwieństwie do dotychczasowej przewagi franko-łacińskiej w kościele, powinna nastać obecnie era, przekazująca tę przewagę żywiołom anglo-germańskim.

Ale nie tylko na tej deklamacyi poprzestawał widocznie wrocławski polakożerca, lecz musiał dobrze i w swoim interesie schlebiać się kolegom po purpurze, skoro potrafił choć na chwilę zdystansować innych kandydatów.

Przegląd społeczny.

Z Brzeżan donoszą nam o powstaniu tam nowego ogniska ruchu robotniczego. Pomimo zażartych pościgów przez inspektora gminnej policyi Tąbeckiego, garstka uświadomionych i socyalistycznie myślących robotników rosła stale. Wreszcie przy pomocy tow. dra Anzelma Moslera z Buczacza założono stowarzyszenie robotnicze „Równość“. Dnia 19 lipca b. r. odbyło się pierwsze walne zgromadzenie nowo założonego stowarzyszenia, które obecnie liczy już około 70 członków. Około założenia tej nowej organizacyi pracowali z zapałem, prócz kilku towarzyszów akademików, szczególniej tow. Julian Kowalski, stolarz i Antoni Gołębiowski, robotnik kominiarski.

Ruch robotniczy w Rosyi.

Masowy strejk w Odessie.

Odeski strejk generalny, o którym obszerniejszą relacyę podaliśmy w numerze wczorajszym, posiada, jak się zdaje, genezę niezwykłą.

Sądząc z opisu w „Rewolucyjnej Rosyi“ rząd sam poniekąd napytał sobie biedy. Korzystając z faktu, iż w Odessie ruch socyalistyczny od niedawna się datuje, postanowił stłumić go założeniem „niezależnych“ organizacyj robotniczych. Jak wiadomo, twórcą tej taktyki, przypominającej różne jezuickie „Przyjaźnie“, zakładane w nadziei odciągania robotników od socyalizmu, był dawniejszy szef żandarmów w Moskwie Zubatow. Zubatowszczyzna miała pewne powodzenie w Moskwie wśród mniej inteligentnych luzaków, nienależących do tajnych organizacyj socyalistycznych, zwłaszcza, że taktyka Zubatowa polegała na tem, ażeby dawać robotnikom złudzenie, że dba on o ich interesy, które też bądź on, bądź inni mówcy (nawet paru wciągniętych do tej oszukańczej roboty docentów uniwersytetu) poruszali na zgromadzeniach, które oczywiście jawnie zwoływać mogli. Po próbach w Moskwie, zakrzątano się w Mińsku; w ostatnich zaś czasach w Odessie i to tem snadniej, że pomysł Zubatowa został aprobowany przez ministra Plewego.

W Odessie poruczono stworzenie zubatowskiego „związku“ niejakiemu Szajewiczowi. Niewiadomo doprawdy, czy agitator ten, nasadzony przez rząd, chciał „rzetelnie“ oszukiwać robotników, jak mu kazano, czy zakpił sobie ze swych mocodawców, czy też na dwie strony „manipulował“, dość że na początek wmięszał się w cały szereg sporów o płacę pomiędzy robotnikami a różnemi przedsiębiorstwami, i jako posiadacz żandarmskiego glejtu, zwoływał bezkarnie zgromadzenia. Wobec naprężonej sytuacyi, jaka panowała w Odessie w sferze stosunków roboczych, brak było zaledwie iskierki, by wybuchł cały szereg strejków. Tą iskierką poczęści być musiało uwijanie się Szajewicza. Tymczasem strejki, żywiołowo wybuchające, przerosły odrazu podejrzaną figurę nasłanego agitatora i szalbiercze plany Plewego, i dziś rząd stoi z przestrachem wobec widma powszechnego bezrobocia, jak głupkowata istota wobec pożaru, który wznieciła bengalską zapałką, mającą w tym wypadku czerwony blask robotniczej zorzy naśladować.

Lynch.

Wspomniany przez nas w poprzednim artykule głośny wypadek lynchu, dokonanego dnia 23-go czerwca b. r. w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, przedstawia się wedle opisów, zamieszczonych w gazetach nowojorskich następująco:

W mieście Vilmington, Stanu Delaware, rozeszła się pogłoska, że Murzyn Jerzy White zaatakował i zamordował piękną pannę Helenę Bishop, córkę księdza protestanckiego E. A. Bishopa. Pogłoska ta wnet została sprawdzoną i sześciu młodych ludzi, który byli przyjaciółmi zmarłej, przysięgli, że jej morderca będzie ukarany śmiercią na tem samem miejscu, na którem popełnił zbrodnię, tuż przy mieście Vilmington.

Oburzenie, które pałało w sercu tych sześciu, udzieliło się jakby siłą magiczną sercom tysięcy innych obywateli w tych stronach zamieszkałym i wnet powstał ogólny, straszny okrzyk: „Śmierć murzyńskiemu zwierzęciu! Śmierć szybka, natychmiastowa!“

Oczy tych ludzi rzucały pioruny, a żyły na ich karkach nabrzmiały, jak postronki. Chciano negra zabić na miejscu. Okazało się jednak, że tenże został już przez władze uwięziony. Postanowiono tedy szturmować więzienie, by zabrać stamtąd więźnia i bez zwłoki śmiercią okrutną go ukarać, czyli lynchować. Jeden z obecnych, człowiek, widocznie spokojniejszy od reszty, prosił o głos, a otrzymawszy takowy zaproponował, aby najpierw umówić się z prokuratorem głównego sądu, by ten zwołał przysięgłych, celem wydania wyroku legalnego. Powstała burza w zgromadzeniu, ale nareszcie zgodzono się i na to.

Lecz prokurator nie przystał na uczynioną mu propozycyę, gdyż twierdził, że nie może „stwarzać precedensu“.

Gdy doniesiono o tem tłumowi, powstało straszne zamięszanie.

— Boże, w takim wypadku mówić o precedensie, to rzecz niesłychana! — krzyczano.

Naraz ktoś szepnął, że ksiądz Robert A. Ellwood, pastor presbyteryańskiego kościoła, ma zamiar poruszyć i objaśnić tę sprawę. Tam więc pospieszono.

Na kazalnicy w kościele „Olivet“ stał człowiek ponury, który na widok przybywających tłumów wziął do ręki kupę liści obryzganych krwią i unosząc takowe ponad głową swoją, odezwał się w te słowa:

„O, szanowni sędziowie! Zwołajcie sąd przysięgłych. Nie wymawiajcie się tem, że czas jeszcze nie nadszedł. Nie obawiajcie się precedensu! Zwołajcie sąd, a żony i córki nasze będą wam wdzięczne i sami tego nie pożałujecie!“

Po tym wstępie, dość łagodnie i cicho wypowiedzianym, mówca uderzył w inny ton. Trzęsąc się ze wzruszenia, rzucił sędziom następujące „ultimatum“:

„A jeśli szanowni sędziowie nie usłuchacie tego apelu, jeśli ociągać się będziecie ze spełnieniem swego obowiązku, a lud zniecierpliwiony wyciągnie zbrodniarza z więzienia i zlynczuje go, to zaprawdę powiadam wam w pełnem poczuciu odpowiedzialności, która na mnie ciąży, że będzie można użyć do każdego z was słów, które Natan wyrzekł do Dawida: „Ty jesteś tym mężem!“

To poskutkowało! W zgromadzeniu powstał niepokój, który niebawem wyrósł do prawdziwej burzy. Namiętnie zaczęto krzyczeć: „Śmierć zbrodniarzowi! śmierć natychmiastowa! Niewymowna zbrodnia winna być pomszczoną szybko i w taki sposób, by stała się pamiętną!“

Cały tłum udaje się do więzienia; napotyka tam na opór ze strony straży więziennej, która broni więźnia i w celu tej obrony zabija czterech z tłumu napadających. Ale napór oszalałej gromady nie daje się wstrzymać i niebawem opanowują więzienie. Nareszcie mają w swem ręku więźnia! Rozlega się okrzyk: „Na pal z nędznikiem! Zanieść go na to miejsce, w którem popełnił zbrodnię!“

Na falach ludu oburzonego winowajca zaniesiony zostaje do tego zakątka blisko miasta, na którem dopuścił się zbrodni.

Tu przywiązują go do słupa, oblewają suknie jego naftą, przykładają płonącą zapałkę, a gdy ogień objął ciało jego, ze wszech stron przeszywają je kulami, które je dziurawią jak rzeszoto. Powiadają, że tysiąc kul skierowano ku tej żywej pochodni i że kilkanaście tysięcy wzięło już to czynny, już też bierny udział w tej akcyi.

Ojciec zamordowanej, ksiądz Bishop, chciał ratować zbrodniarza od lynchu i w tym celu wydał list otwarty, który jednakowoż na nic się nie zdał.

Przytoczyliśmy powyższy opis lynchu dla charakterystyki usposobienia panującego w Ameryce wobec Murzynów. Kwestya murzyńska w Stanach Zjednoczonych zaostrza się coraz bardziej i jest tam obecnie najbardziej piekącą sprawą.

Z sali sądowej.

Dostawca wojskowy przed sądem karnym. W czwartek rozpoczęła się przed sądem krajowym karnym w Krakowie rozprawa przeciw Marcinowi Chwastkowi, obywatelowi z Krowodrzy, o zbrodnię kradzieży. Na ławie oskarżonych, oprócz Chwastka, osadzono jeszcze sześciu pomocników, którzy skradzione przedmioty nabywali, bądź ukrywali.

Rozprawie przewodniczy radca Muczkowski, oskarża zastępca prokuratora dr Trzaskowski. Do rozprawy powołano 20 świadków.

Wedle aktu oskarżenia Marcin Chwastek, który dostarczał dla wojskowości furmanek i podwód, od lat trzech prowadził bardzo zyskowne dla siebie manipulacye. Poznajomił się z różnymi podoficerami, między innymi z ogniomistrzem Hermą, ugaszczał ich, dawał im pieniądze i w ten sposób uzyskał ich względy. Prokuratorya na podstawie „głosu publicznego“ wdrożyła przeciw Chwastkowi dochodzenie, gdyż powszechnie mówiono, iż Chwastek okrada skarb wojskowy w sposób najbezczelniejszy. Zarządzono rewizyę, przy której znaleziono mnóstwo skradzionych rzeczy wojskowych. Śledztwo wykryło historye wprost nieprawdopodobne. Koce wojskowe i owies wozami przechodziły „jakoś“ w posiadanie p. Chwastka. Dwieście palisad z kopca Kościuszki, objekty różne z bastyonu IV, piecyki nowe z kopca Kościuszki, prześcieradła wojskowe, kilofy i t. d. znaleziono w magazynie Chwastka. Nowe forszty dębowe, które dla wojskowości z kolei miano przewieźć, ukryto u Chwastka pod gnojem. „Jakim cudem“ się to stało, Chwastek nie może wytłumaczyć. Palików żelaznych cały transport z Witkowic został z kolei przewieziony do mieszkania Chwastka, zamiast na kopiec Kościuszki. Chwastek tłumaczył to zmęczeniem koni, które przed domem jego ustały.

Władze wojskowe w tej sprawie wdrożyły dochodzenia przeciw różnym wojskowym, które jednak zostały „eingestellt“. Nadto władze wojskowe złożyły deklaracyę, że żadnych braków nie spostrzeżono (keine Abgänge) w ciągu tych trzech lat.

O wyniku sprawy doniesiemy.

Proces o szpiegostwo.

Przed trybunałem orzekającym wiedeńskiego sądu krajowego stanął dnia 5 sierpnia potomek świetnej ongi, magnackiej rodziny polskiej, komisarz skarbowy we Lwowie, dr Bronisław Ossoliński, oskarżony o szpiegostwo. Akt oskarżenia zarzuca mu, że w marcu b. r. napisał do kuzyna swej żony, mieszkającego w Wiedniu, Theodorowicza (krewnego arcybiskupa ormiańskiego), list, w którym proponuje mu świetny interes. Theodorowicz, znający swego powinowatego, powziął co do rodzaju owego interesu pewne wątpliwości i poprosił Ossolińskiego o bliższe szczegóły, oświadczając gotowość współdziałania, o ile sprawa jest „czystą“. Wtedy Ossoliński w drugim liście uwiadomił go, że idzie tutaj o sprzedaż obcemu mocarstwu (Rosyi) planów kolejowych wojskowych na wypadek mobilizacyi, jak również, że wprawdzie sprawa tej sprzedaży tak bardzo znowu „czystą“ nie jest, ale w Austryi nie zawsze czyste sprawy się dzieją. Theodorowicz wyciął podpis z owego listu i poszedł poradzić się do nadkomisarza policyi Kalinowicza i adwokata dra Krzyżanowskiego. Ci poinformowali go, że sprawa grozi kryminałem. Wtedy Theodorowicz napisał do Ossolińskiego, że na interes ów już za późno, gdyż obce mocarstwa plany te już posiadają, a listy jego, poprzednio do siebie pisane, spalił.

Ponieważ istniało podejrzenie, że istotnie Ossoliński mógł wejść w posiadanie ważnych planów wojskowych, gdyż mniej więcej w krytycznym czasie plany takie zginęły z kancelaryi kadrów uzupełniających w Czortkowie, jak o tem XI korpus zawiadomił dyrekcyę policyi we Lwowie, a również, że mocno było prawdopodobnem, iż mógłby je sprzedać obcemu mocarstwu, uwięziono go dnia 24 marca b. r.

Uwięziony przyznał się do pisania inkryminowanych listów do Theodorowicza, twierdził jednak, że nie miał na myśli sprzedaży planów, ale chciał, by Theodorowicz wybadał ambasadorów obcych mocarstw w Wiedniu, czy tych planów nie mają, zapomocą propozycyi sprzedaży, gdyby zaś okazało się, że mają istotnie, wtedy byłby z tą wiadomością udał się do zbrojmistrza Galgotzego i uwiadomił go o tem, spełniając „czyn patryotyczny“, a zarazem zarabiając dosyć pieniędzy, których istotnie bardzo potrzebował.

Jak śledztwo wykazało, dr Ossoliński był lekkomyślnym, złym urzędnikiem. Jako komisarz skarbowy zaniedbywał się, trwonił pieniądze, w czasie pisania listów do Theodorowicza miał nawet dyscyplinarkę i zachodziła obawa, że zostanie ze służby oddalonym. Z racyi nawet tej dyscyplinarki twierdził oskarżony, że „patryotyczny czyn“ byłby dużo na jego korzyść przemówił w toczącem się dochodzeniu, a Galgotzy byłby go otoczył swą protekcyą.

Śledztwo nie wykryło, że Ossoliński sam skradł owe plany z Czortkowa, ani też, że stał ze złodziejem w łączności, akt oskarżenia przeto ograniczał się do tego, co sam Ossoliński zeznał i co dalsze środki dowodowe bez zarzutu stwierdziły. A więc, że Ossoliński wezwał Theodorowicza do współdziałania w sprzedaży instrukcyj, odnoszących się do ruchu kolei austryackich na wypadek wojny. Że zaś te instrukcye są ścisłą tajemnicą urzędową i dotyczą najważniejszych interesów państwa, przeto wezwanie do współdziałania w sprzedaży ich na rzecz mocarstwa obcego jest objektywnie wezwaniem do współwiny w zbrodni szpiegostwa.

Jeszcze przed odczytaniem aktu oskarżenia postawił prokurator dr Kleeborn wniosek o zarządzenie tajności rozprawy, gdyż przedmiotem jej są tajemnice wojskowe. Obrońca dr Duniecki w bombastycznym sposób sprzeciwił się temu, wywodząc, że w interesie nazwiska Ossolińskich, od 500 lat nieskalanego, leży, by publicznie zostało w osobie oskarżonego oczyszczone (!).

Obrońca powoływał się tutaj na fakt, że tacy Andrassy, Smolka i Ziemiałkowski stawali przed sądem, dwaj pierwsi byli nawet na śmierć skazani, a przecież potem zostali ekscelencyami.

Przewodniczący przerwał mu to niesmaczne zestawienie takich ludzi z prostym szpiegiem.

Po odczytaniu aktu oskarżenia trybunał uchwalił tajność rozprawy, poczem przystąpiono do przesłuchania oskarżonego.

(Dokończenie nastąpi.)

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 7 sierpnia. 1815. Przewiezienie Napoleona I. na wyspę św. Heleny. — 1869. Kongres niemieckiej socyalnej demokracyi w Eisenach. — 1900. Śmierć Wilhelma Liebknechta.

Teatr miejski w Krakowie.
Sobota: „Mefistofeles“, opera Boity (występ p. Didura).
Niedziela: „Mefistofeles“, opera Boity (występ p. Didura).

Życie w kanałach miejskich. Przed kilku dniami obiegła dzienniki pogłoska, że robotnik Józef Mastalski zginął w kanale odchodowym przy ulicy Kupa w dzielnicy Kazimierskiej. Przyczyną śmierci było uduszenie gazami trującymi z kanału. Mastalski zostawił wdowę i troje dzieci nieopatrzonych. Razem z nim pracował drugi robotnik kanalarski Stanisław Janik, którego ledwie z omdlenia docucono. Pracowali po „fajerancie“, aby powiększyć swój nędzny zarobek. W Krakowie jest 16 „kanalarzy“, których głód własny i rodziny zmusza do najwstrętniejszej roboty, jaka się tylko da pomyśleć. Zadaniem ich jest z kanałów pobocznych ekskrementa wypychać do kanału głównego. Używają oni do tego specyalnych narzędzi, zwanych „pociąchami“. W ten sposób nieraz w kanale kilkaset metrów posuwają się naprzód w smrodliwej atmosferze. Biorą 90 ct. dziennie, a nadzorca ich pobiera o 10 ct. więcej. Niektórzy pracują przeszło lat 20 w tym fachu. Każdy już kilkakrotnie omdlewał wskutek uduszenia gazami trującymi. Magistrat losem ich dotychczas bardzo mało się zajmował, jakkolwiek podlegają jego dozorowi. Niedawno prosili o podwyższenie płacy i o lepsze warunki pracy, atoli bezskutecznie.

Charakterystyczne. W ostatnim numerze „Szkolnictwa“, organu nauczycieli ludowych, znajdujemy następujące ostrzeżenie:

„Nauczyciele (młodsi) powiatu tarnobrzeskiego ostrzegają abituryentów semin., aby nie dając się uwieść nikomu, nie przyjmowali posad w wspomnianym powiecie, bo w osobie inspektora zamiast opiekuna — znajdą surowego despotę i ciemięzcę, który ani rzetelnej pracy, jakoteż długoletnich zasług, wcale nie uwzględnia“.

Zwiedzanie kopalni wielickich. Dnia 18 b. m. będzie kopalnia soli w Wieliczce dla zwiedzających rzęsiście oświetloną. Zjazd do kopalni rozpocznie się szybem arcyksięcia Rudolfa o godzinie pół do 3 po południu. Wstęp do kopalni kosztuje 5 koron od osoby — z użyciem windy parowej 6 koron. Bilety wstępu będzie można nabyć tylko w dniu zwiedzania przy kasie przed szybem zjazdowym. Sprzedaż biletów wstępu z windą jest ograniczoną. Pociąg odchodzi z Krakowa do Wieliczki o godzinie pół do 2 po połu-

dniu — z Wieliczki do Krakowa z powrotem o godzinie 6 minut 10 wieczorem.

Z Zakopanego donoszą: Starostwo w Nowym Targu cofnęło pisemnie zakaz, mocą którego nie wolno było Towarzystwu tatrzańskiemu rozszerzać drogi około Morskiego Oka od strony południowej. W środę podjęto roboty na nowo. Towarzystwo tatrzańskie wykona drogę od strony węgierskiej i urządzi dogodną drogę w zakosy do Czarnego Stawu nad Morskiem Okiem pod Rysami. Dziś nastąpić ma ostateczne ustalenie granicy nad Morskiem Okiem między Galicyą a Węgrami i spisanie odnośnego protokółu.

W ostatniej chwili otrzymujemy od Towarzystwa tatrzańskiego następujący telegram:

Mimo pozwolenia starostwa w Nowym Sączu, które z polecenia namiestnictwa zezwoliło na roboty przy Morskiem Oku, żandarmerya wstrzymała powtórnie rozpoczęte roboty tamże, grożąc aresztowaniem robotników. Towarzystwo tatrzańskie ponosi przez to znaczne straty.

W środę w południe odbył się w sali nowego dworca Tatrzańskiego wiec członków Towarzystwa tatrzańskiego. Przewodniczył wiceprezes Prof. Ponikło, który zdał sprawę z działalności w roku ubiegłym. Podniósł przygotowania premii dla członków, którą będzie pierwsza polska mapa Tatr, utworzenie sekcyi turystycznej i przygotowanie do budowy schroniska nad Morskiem Okiem.

Poseł Danielak zgłosił następnie wniosek, aby na mapie umieszczono nazwiska osób, które zajęły się jej wydaniem, tj. pp. Walerego Eliasza, dr. Stanisława Eliasza i prof. Wł. Kulczyńskiego. Uchwalono.

Prof. Jan Pawlikowski zgłosił wniosek o wybór osobnej komisyi językowej, która wespół z delegatem akademii umiejętności ustalać ma nomenklaturę tatrzańską. Komisya zajmie się ustaleniem nazw dotychczasowych i nadaniem nazw szczytom, dolinom, wodom i grotom, dotąd nie nazwanym. Uchwalono. Postanowiono nie uznawać nowych nazw, nadawanych wierzchom, turniom, grotom i ścieżkom, jeżeli one jeszcze nazw nie mają i nazwy ich ludowe są nieznane.

Uchwalono w końcu, aby Towarzystwo tatrzańskie zakupiło łódź z motorem benzynowym i kilka pomniejszych łódek na Morskie Oko; przyjęto wnioski w sprawie przysporzenia towarzystwu członków i w sprawie ruchu kolejowego. Uchwalono oświadczyć się przeciw projektowi budowy kolei na Świnicę. Dla spraw samego Zakopanego zwołany zostanie osobny wiec.

Znowu wypadek na kolei państwowej. We wtorek 4 sierpnia b. r. o godz. 11 minut 20 rano przy szybowaniu pociągu towarowego nr. 1087 na stacyi kolei państwowej w Oświęcimie najechała maszyna z taką siłą na przygotowany już do odjazdu w stronę Skawiny i Podgórza pociąg, że wóz służbowy, znajdujący się zaraz za maszyną, wykoleił się, pufry jego zostały poobrywane i szyby strzaskane. Służba pociągowa, zebrana w wozie służbowym, t. j. kierownik Karol Beranek, konduktor Józef Ring, jadący „regie" i konduktor Wincenty Osieja doznali silnego wstrząśnienia i lekkich uszkodzeń ciała. Wina: przeciążenie pracą maszynisty i przesuwaczów.

Krajowa szkoła stolarska w Kalwaryi. Wpisy uczniów na rok szkolny 1903/1904 rozpoczną się dnia 1 września br. i trwać będą przez tydzień. Ponieważ tylko ograniczona liczba uczniów przyjętą być może, należy wcześnie zgłoszenia nadsyłać, gdyż późno nadesłane nie będą uwzględnione. Warunki przyjęcia uczniów są następujące: 1) Ukończony 14 rok życia i fizyczne uzdolnienie do pracy w warsztacie. 2) Ukończone 4 a najmniej 3 klasy szkoły ludowej. 3) Rewers ojca lub opiekuna, iż uczeń przez przeciąg przepisany nauki zakładu nie opuści. Nauka w szkole trwa 3 względnie 4 lata i jest udzielaną bezpłatnie na podstawie planu zatwierdzonego przez wydział krajowy, a ma za zadanie dokładne wykształcenie ucznia w zawodzie stolarskim. Uczniowie winni się przez przeciąg cały nauki sami utrzymać, w razie jednak wielkiej pilności i zdolności okazanej w pracy, mogą otrzymywać zapomogi w formie wynagrodzeń za roboty, lub w formie stypendyów, o które po ukończeniu I. roku szkolnego ubiegać się mogą. Utrzymanie ucznia w Kalwaryi kosztuje od 20 do 40 K miesięcznie stosownie do wymogów.

Wpisy na wieczorny kurs majstersko-czeladniczy rozpoczną się w dniu 1 września i będą trwały do dnia 5 października b. r. Warunki przyjęcia: 1) Ukończona szkoła ludowa z dobrym postępem. 2) Uzdolnienie fachowe. Nauka na tym kursie trwa od 1 października do końca marca i udzielaną bywa w godzinach wieczornych od godz. 8 do $9^1/_2$ wieczór 3 razy tygodniowo i w niedzielę rano od godz. 8 do 11, na podstawie planu zatwierdzonego przez wydział krajowy. Czeladnicy stolarscy otrzymują za każdy wieczór nauki 20 h odszkodowania.

Krajowa szkoła tkacka w Krośnie zawiadamia, że już obecnie można zapisywać uczniów na kurs nauki rozpoczynającej się dnia 1 września. Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są następujące: 1. Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej lub odpowiednie temu wykształcenie w inny sposób nabyte. 2. Ukończony 14 rok życia i odpowiednie temu rozwinięcie fizyczne. Założona w roku 1889 i funduszem kraju utrzymywana, posiada szkoła 42 krosien (warsztatów) poprawnych i wszelkie potrzebne przybory i narzędzia. Szkoła ma na celu przy pomocy nauki teoretycznej i praktycznej kształcić młodzież w zawodzie tkackim na przodowników (majstrów) i zawodowych tkaczy, jak również podawać młodzieży, która poświęci się zawodowi tkackiemu, wszystkie te wiadomości, jakie do należytego prowadzenia są potrzebne. Nauka jest bezpłatną, nadto uczniowie otrzymują potrzebne przybory piśmienne, rysunkowe i książki, a za prace praktyczne, wykazane w salach roboczych, pieniężne nagrody. Uczniowie ubodzy a pilni uzyskać mogą zasiłki z funduszów kraju na koszta utrzymania. Programu nauki, oraz bliższych informacyj udziela zarząd szkoły.

Przeglądowe wystawy przemysłu krajowego odbędą się w Gorlicach 21 sierpnia b. r. i w następnych dniach, w Brzeżanach 4 października i w dniach następnych.

Z Borysławia piszą nam: W czasie strejku przyrzekł dyrektor kopalni Banku galicyjskiego Gąsiorowski górnikom, że będą mogli wszelkie skargi bezpośrednio do niego zanosić. Biada jednak temu, którvby się odważył stanąć przed obliczem wszechpotężnego króla naftowego. Kary po 2, 3, 4, a nawet 5 koron sypie Gąsiorowski, jak z rogu obfitości; górnikowi Raciborowi, zarabiającemu 2 K 40 h dziennie podyktował 5 K kary za „niesubordynacyę" za to, że Racibor odważył się przypomnieć mu dane w czasie strejku przyrzeczenia. Gąsiorowski, który jest dyrektorem kopalń i pobiera za to przeszło 1000 koron miesięcznej płacy, urzęduje dziennie tylko dwie godziny, od 11 do 1 po południu.

Ciekawym jest szczegół, że ilekroć ma zjechać do Borysławia jakaś komisya z urzędu górniczego w Drohobyczu lub ze starostwa górniczego w Krakowie, tabliczka na drzwiach kancelaryi Gąsiorowskiego, która to obwieszcza... znika gdzieś, aby po odjeździe komisyi znowu się ukazać. Jak wznoszenie się lub opadanie barometru zwiastuje pogodę albo burzę, tak znikanie więc owej tabliczki zapowiada zbliżające się niebezpieczeństwo komisyi, a ukazanie się jej oznajmia, że niebezpieczeństwo minęło, — komisya wyjechała!... Za przykładem dyrektora postępuje kierownik Weilich, który traktuje ludzi w najbrutalniejszy sposób.

Osławiony z procesu borysławskiego Szumski znowu przypomniał się górnikom. Robotnika Filibrowicza, który 10 lat już pracował w kopalni Laenderbanku, wyrzucił z pracy bez wypowiedzenia. Kij żebraczy na starość, zamiast emerytury z kasy brackiej! Oto los górnika laenderbankowego.

W Borysławiu panuje powszechnie ten zwyczaj, że robotników ubezpiecza się w Kasie chorych na znacznie niższą kwotę, aniżeli wynosi ich rzeczywisty zarobek dzienny, lub też przeciętny, lecz za to z zarobku odciąga się każdemu sumiennie po 20% od każdej korony.

Kongres międzynarodowy geologów zwołany na 20 sierpnia do Wiednia, poprzedzi swe obrady szeregiem wycieczek w rozmaite okolice Austryi. Dwunastu mniej więcej uczestników kongresu przybędzie rano 11 b. m. do Borysławia i wieczorem wyjadą. Pod przewodnictwem dra Grzybowskiego, profesora geologii na uniwersytecie krakowskim, który od kilku miesięcy prowadzi studya w krainie nafty, odbędą się oględziny Borysławia i wycieczka do Schodnicy. Rolę gospodarza odgrywać będzie naturalnie osławiony Szumski.

Czynowniczy pośpiech. Z Petersburga donoszą, iż w sferach rządowych wywołał niezadowolenie fakt następujący: Z powodów dotąd niewyjaśnionych pilna depesza, zawierająca 1600 słów, wysłana do cara przez ministra wojny Kuropatkina, podczas jego podróży wschodniej, zaległa więcej niż dobę w sybirsko-mandżurskich biurach telegraficznych. Za taką opieszałość zostali zdymisyonowani i oddani pod sąd naczelnicy okręgów pocztowo-telegraficznych: władywostockiego, błagowieszczeńskiego i tomskiego.

Jeżeli pilne depesze ministra wojny, słane do cara, mogły utykać po biurach przez całą dobę, zachodzi pytanie, jak długo leżały tam zwykłe depesze, nadawane przez mniej utytułowane strony?

Pius X. pije, czy nie pije? Wśród różnych opowiadań o nowym papieżu, któremi prasa burżuazyjna elektryzuje teraz swoich czytelników, znajdujemy i „sensacyjne" nowiny, dotyczące trybu życia świeżo wybranej głowy kościoła. Jeden z dzienników wiedeńskich w swej szmokowskiej pogoni za „najlepszemi" informacyami w tej mierze, podaje zdobycz telegraficzną tej treści: „Codziennie, jak donosi „Patria", wypija papież lampkę jałowcówki, wedle zaś „Giornale d'Italia" szklaneczkę wina cypryjskiego, przyczem spożywa parę jaj. Natomiast, zdaniem „Tribuny", jest on zmuszony, ponieważ cierpi na serce, w zupełności powstrzymywać się od wina i wogóle alkoholu"...

Takiemi historyjkami w dodatku wzajem sobie sprzecznemi dogadza się widocznie ciekawości „pobożnych dusz", skoro spekulanci gazeciarscy tak skwapliwie je kolekcyonują.

Ogień czy woda? Przed wyborem papieża rozpisywały się rozlubowane w anegdotach gazety, iż wedle „przepowiedni" Malachiasza ma nowy papież odpowiadać określeniu: *ignis ardens* — ogień gorejący. Cytowano kardynałów, mających w herbach pochodnię, lub jakiś wogóle materyał palny...

Aż oto kolegium, jakby pod wpływem dżdżystej aury, wybrało po długich korowodach papieża... wodnego. Sarto bowiem przybywa z córy morza — Wenecyi i wedle prasy klerykalnej posiada „w dolnej części herbu (?) kotwicę ze sznurem, zanurzonym do połowy w wodzie".

Okazuje się teraz, że i ten szczegół z dolną częścią był przepowiedziany — tylko nie u Malachiasza, lecz u jakiegoś bardziej na ten raz proroczego przeora Joachima, który, jak zaręcza „Czas", przepowiedział, że „u następcy Leona XIII sznur wyjdzie z brzegu". I rzeczywiście, nie ostał się ów sznur, lecz wyszedł...

Agitacya godna satyry Twaina. W prywatnej depeszy z Rzymu, nadesłanej przed wyborem nowego papieża, donosi pobożnie nastrojony „Kuryer warszawski": „Uroczysty akt wyboru papieża nadużywany jest przez niecne indywidua (z czyjegoż one działają polecenia? *Red. Naprz.)* do intryg, mających na celu zaszkodzenie tym, lub owym kardynałom w osiągnięciu tjary. Rodzina kardynała Di Pietra nazywa pogłoskę, jakoby dwaj kuzyni kardynała, za rządów papieskich, zostali za zwyczajne zbrodnie skazani i ścięci, złośliwym wymysłem. Równie cynicznem zmyśleniem jest pogłoska, jakoby jakiś kuzyn kardynała Rampolli za oszustwa skazany był na dwanaście lat więzienia i zbiegł".

Ładna agitacya, zwłaszcza jak na „święte kolegium" — nieprawdaż?

Trzy nowe egzemplarze z czarnego światka. Ksiądz Filliat, wikary w Saint-Laurent-en-Royans obok Walencyi, we Francyi, został przez sąd przysięgłych za ciężką zbrodnię przeciw obyczajności skazany na dwa lata ciężkiego więzienia.

Łagodniejszych sędziów znalazł ksiądz Lefranc, wikary parafii św. Paternusa, kierownik katolickiego wojskowego kółka i spowiednik 5-go korpusu armii w Orleanie. Oskarżonym został on o zbrodnię przeciw naturze. Rozprawa toczyła się tajnie. Przesłuchano przeszło 50 świadków, oficerów, żołnierzy i byłych żołnierzy. Wyszło na jaw, że owo katolickie kółko wojskowe, założone przez Lefranca w r. 1884, było od lat długich areną najwstrętniejszych wybryków księżunia, bardzo wpływowego w kołach oficerskich, który też protegował żołnierzy za... wiadome usługi. Prócz tego okazało się, że Lefranc urządzał orgie pijackie i był — stale pijany. Lefranca skazano na 3 miesiące ciężkiego więzienia.

Nakoniec przed sądem w miejscowości kąpielowej Vichy, stawała w ostatni czwartek młoda dziewczyna, która palnęła kilkakrotnie z rewolweru do księdza Jaquelin, którą ją uwiódł, a potem opuścił. Mścicielkę swego honoru sąd uznał za niewinną. Ksiądz-uwodziciel, nie mógł być przesłuchanym gdyż — uciekł.

Huragany. W ostatnich czasach były południowe gubernie Rosyi widownią niebywałych huraganów i gradów. O jednym z nich „Kijewlanin" donosi, iż zniszczył doszczętnie trzy wsie w powiecie nowozybkowskim: Brachłow, Szamoszkę i Apteń. Huragan trwał zaledwie pięć minut i zniósł prawie do gruntu wszystkie budynki oraz powyrywał drzewa. Dwór właściciela Brachłowa przedstawia obraz zupełnego zniszczenia: wielki ten budynek zburzony prawie do fundamentu, dach, balkony i przybudówki zerwane; okna i drzwi powyrywane i wraz z meblami zaniesione na mniejszą lub dalszą odległość; niektóre przedmioty znaleziono o kilka wiorst. Cerkiew zburzona do gruntu. W gaju nie zostało ani jedno drzewo. Szpital pełen rannych; wiele osób huragan uniósł w górę i rzucił o ziemię z taką siłą, że zginęli na miejscu. Jeszcze tragiczniejsze szczegóły donoszą „Kurskie gub. wied." o spustoszeniach, sprawionych przez huragan na szerokim pasie od południowego-zachodu na północny-wschód. Oprócz zburzenia domów i ogrodów, straszny żywioł zniszczył całkiem zboże na polach, wdeptawszy je w ziemię. W miasteczku Fateż huragan zerwał dach na 70 domach i część obrócił w gruzy. Powiat chocimski nawiedził grad i spustoszył całą t. zw. rosyjską „Bukowinę". Zupełnemu zniszczeniu uległy: 360 dziesięcin ogrodów owocowych i warzywnych oraz przeszło 4000 dziesięcin pól ze zbożem. Straty krociowe. W gubernii kijowskiej grady przeszły kilkakrotnie w czerwcu i lipcu dotknęły prawie wszystkie powiaty w mniejszym lub większym stopniu. Straty obliczają w zbożach i ogrodach blisko na milion rubli

Zalane miasto. Z miejscowości Czifu w Chinach donoszą, że w okolicy spadł tam olbrzymi deszcz. Wody wezbrane zalały miasto, zniszczyły wiele domów i zerwały wiele mostów. 700 osób miało utracić życie. Dwa tysiące osób pozbawiła klęska zupełnie środków do życia.

Nowy papież Pius X.

Rzym, 6 sierpnia. „Tribuna" donosi: Wczoraj wieczorem odeszły pierwsze pisma oficyalnie podpisane przez Piusa X. do dworów uwierzytelnionych przy Watykanie z doniesieniem o wyborze.

Pius X. zatwierdził członków antykamery Leona XIII. na ich urzędach, oraz zamianował nowych funkcyonaryuszów; również zostali zatwierdzeni na swych urzędach nadworny lekarz dr Lapponi, najwyższy szambelan Bioletti i majordomus.

Rzym, 6 sierpnia. Papież dziś przed południem przyjmie życzenia ciała dyplomatycznego, które przybędzie in corpore. Wręczenie pism uwierzytelniających nastąpi niebawem.

Rzym, 6 sierpnia. Koronacyę papieża wyznaczono oficyalnie na niedzielę 9 sierpnia. Uroczystość odbędzie się w kościele św. Piotra.

Papież otrzymał ze wszystkich stron niezliczone mnóstwo depesz gratulacyjnych i pozował wczoraj do portretu rzeźbiarzowi Roso.

Dzienniki podają tekst okólnika, jaki wydał prezydent gabinetu Zanardelli do prefektów, z poleceniem, by nie brali udziału w nabożeństwach, urządzanych z powodu wyboru papieża. Minister motywuje swoje rozporządzenie tem, że nowy papież nie zawiadomił rządu włoskiego o wyborze.

TELEGRAMY

Przekupstwo posłów.

Budapeszt, 5 sierpnia. Wczorajsze posiedzenie komisyi śledczej rozpoczęło się o godz. 3 po południu.

Hr. Juliusz Andrassy zeznał, że w niedzielę przed południem przyszedł do niego jakiś nieznany mu człowiek i oświadczył, że poseł Eötwös rozszerza pogłoską, jakoby chciano świadka (Andrassego) zawikłać w aferę. Andrassy słyszał od Rudnaya, że Karol Eötwös złożył wizytę Rudnayowi i doniósł mu, że niejaki Deak posiada kompromitujące Andrassego daty i gdyby nie okupiono jego milczenia, poda je do publicznej wiadomości. Andrassy prosi więc, by celem wyświetlenia tej sprawy przesłuchano Karola Eötwösa, Rudnaya i agenta Marmorsteina.

Naczelnik miasta Rudnay zeznaje, że o całej aferze dowiedział się dopiero później. Rozmawiał o tem z Szaparym, który był złamany. Szapary chciał z początku wyjechać, ale później postanowił stanąć przed komisyą. Rudnay wydał polecenie aresztowania Dienesa w Berlinie, ale Dienes domyślił się tego z depesz biura Wolffa i uciekł gdzieś dalej.

Następnie dyskutowano nad wydaniem listu żelaznego Dienesowi. Uchwałę odroczono do dzisiaj.

Wiedeń, 6 sierpnia. „Politische Correspondenz" dowiaduje się, że hr. Gołuchowski na życzenie rządu węgierskiego polecił telegraficznie wszystkim austro-węgierskim władzom zagranicznym, aby poczyniły kroki w sprawie natychmiastowego uwięzienia i wydania Dienesa.

Budapeszt, 6 sierpnia. Hr. Khuen-Hedervary wyjechał wczoraj wieczorem do Ischl.

Z Macedonii.

Konstantynopol, 6 lipca. Zdaniem Porty obecny ruch komitetów jest ostatnim wysiłkiem rozszerzenia powstania na wszystkie okolice. Jak dotąd ruch ten koncentruje się tylko w kilku okolicach. Niepokojącem jest tylko, że ludność mahometańska rozgoryczona rabunkami band, przygotowuje krwawy odwet. W tej mierze toczą się narady i przygotowania. 8 batalionów odeszło do Monastyru. Podczas ostatnich zaburzeń wielu Greków miało ponieść śmierć i materyalne szkody.

Jak słychać ogólne powstanie planowane jest na niedzielę św. Eljasza.

Walka z klerykalizmem we Francyi.

Paryż, 6 sierpnia. Wczoraj przed południem na ośmiu tutejszych kaplicach, które należały do rozwiązanych kongregacyj męskich położono pieczęcie. Policya stwierdziła, że zakonnicy z rozwiązanych zakonów, którym pozwolono na pobyt w Paryżu do dnia 31 lipca, już się rozjechali, z wyjątkiem członków jednego zakonu, który powołał się na swą sekularyzacyę.

Proces Humbertów.

Paryż, 6 sierpnia. Pani Humbert odniosła się do prokuratora z prośbą, aby był także przesłuchany minister sprawiedliwości Wahle. Sądzą, że prokurator odmówi.

Zaburzenia strejkowe.

Lorient, 6 sierpnia. Wczoraj wieczór o 10 strejkujący robotnicy wybili szyby w kilku sklepach. Wezwano wojsko. Tłum począł rzucać kamieniami, kawalerya wydobyła szable i poczęła zebranych rozpędzać. Demonstracye przeciągnęły się poza północ. Trzydzieści osób uwięziono.

Sprawa cukrowa.

Londyn, 6 sierpnia. Izba gmin po dłuższej dyskusyi, która trwała do godziny 2 w nocy, uchwaliła ostatecznie bil w sprawie brukselskiej konwencyi cukrowej.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Wiedeń. Stowarzyszenie polskich robotników „Równość", II. Untere Augartenstrasse 39. w restauracyi H. Schachel. Zawiadamiamy Szanownych Rodaków, iż schadzki w stowarzyszeniu odbywają się w każdą sobotę wieczór od godz. 7 do $9^1/_2$, na których odbywają się popularno-naukowe wykłady, odczyty i dyskusye. Na schadzkach przyjmuje się członków. Wpisowe 30 h, wkładka miesięczna 50 h. Wydział.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski.
Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).